

Stan anomii.  
Wpływ okupacji  
na zjawiska negatywne i naganne  
w postawach społeczeństwa polskiego  
w latach 1939-1945 (na przykładzie Krakowa)

W niniejszym szkicu zamierzam tylko sygnalnie wskazać na niektóre negatywne skutki okupacji w Krakowie. Literatura przedmiotu najczęściej milczy w tej sprawie, a jeżeli już ją podejmuje, to raczej marginesowo, mieszając jednocześnie pewne zjawiska naganne, które marginalnymi na pewno nie były (np. alkoholizm), z tymi, które były (np. kolaboracja). Jedyną przesłanką tego szkicu było twierdzenie, iż społeczeństwo jako całość, rozpatrywane przez historyka w tak skrajnych warunkach, jak okupacja hitlerowska, nie składało się ani z samych bohaterów, ani z samych kolaborantów czy "szmalcowników". Było - w moim przekonaniu - normalne, tzn. takie, w którym wystąpiły zarówno zjawiska pozytywne (uważam, że były one t y p o w e w postawach - opór, samoobrona, narodowa solidarność, walka itd.), jak również negatywne, w sumie nie dominujące, ale obecne. Nie możemy idealizować postaw okupowanego społeczeństwa, co moim zdaniem - znajduję wiele miejsca w relacjach, pamiętnikach i wspomnieniach, tej idealizacji ulegają też niekiedy autorzy naukowych opracowań. Ale też nie demonizujemy i nie bicujemy tego społeczeństwa. Było ono n o r m a l n e (nie znajduję innego adekwatnego słowa), ale przyszło mu żyć, i to dość długo, w anormalnych czasach. I postawy były właśnie funkcją tych czasów, a także szerszych uwarunkowań - historycznych, świadomościowych, edukacyjnych itd.

Uwaga druga - dlaczego Kraków? Wybór był świadomy. Kraków to przecież "stolica" Generalgouvernement z jednej strony, z innej zaś to drugi po Warszawie ośrodek polskiej konspiracji<sup>1</sup>. Wiele narosło też uproszczeń w ocenach społeczności Krakowa, z których te o mieście "emerytów, gołębi i studentów" oraz "centusiach, krakauerach i konserwatystach" bywają niemal stereotypem, z którym historykowi trudno walczyć (przykładem chociażby książka T. Studzińskiego: Pięć mostów). "Nakładają" się na to inne doświadczenia historyczne, np. w porównaniu z Warszawą (była stolica Polski i nowa stolica Polski, spór królewiacko-galicyski) itd. Sądzę, że bez uwzględnienia tego kontekstu trudno jest w miarę rzeczowo analizować problematykę postaw i zachowań mieszkańców Krakowa.

I wreszcie przesłanka ostatnia: badania nad postawami i zachowaniami społecznymi to z metodologicznego punktu widzenia obowiązek wykorzystania przez historyka również dorobku socjologii, psychologii społecznej, etyki itd. Próbuję spojrzeć na to zagadnienie właśnie w sposób interdyscyplinarny. Moim zdaniem szkic ten powinien otwierać dyskusję.

Okupacja i codzienne życie wymusiły r e d u k c j ę norm społecznych (moralnych, prawnych czy obyczajowych). Było to częścią - szerzej rozumianej - postawy przystosowania. Nie oznacza to, rzecz jasna, naganności lub pejoratywności w ocenie.

Argumentu na rzecz postawy przystosowania (w podtekście także oczekiwania na koniec koszmaru okupacji) dostarcza psychologia ("na ogół interesem podstawowym jest chęć utrzymania się przy gołym życiu, z kolei chęć jak najlepszego zabezpieczenia bytowego"<sup>2</sup>), bowiem przede wszystkim zabezpiecza się owo "gołe życie", wszystko inne spychając na plan dalszy ("wiadomo, że w obliczu niebezpieczeństwa grożącego śmiercią tzw. szary człowiek gotów jest oddać wszystko, byle

tylko ostać się przy życiu"<sup>3</sup>). Tym więcej zatem potrzeba odporności psychicznej w jakościowo coraz innych formach odwagi, im ważniejsze dla jednostki jawią się interesy osobowości. Inny znawca problemu dodaje, że

"prawa biologiczne w maksymalnym swym nasileniu zamieniają człowieka w automat, przestaje on sobą kierować, a rządzi nim głód, ból, lęk przed śmiercią"<sup>4</sup>.

Na marginesie tych spostrzeżeń warto zwrócić uwagę na kilka kwestii. Rozróżniam, jako historyk, warunki życia codziennego pod okupacją niemiecką czy sowiecką w mieście, miasteczku czy na wsi od np. codzienności łagrów hitlerowskich czy łagrów sowieckich. W obu przypadkach występuje i głód i lęk, o którym mówi psycholog, a przecież - jeżeli tak to można nazwać - skala jest nieporównywalna. Zatem nie może być jednego kryterium w ocenie postaw. Ponadto psychologia nie pozostawia (przy tak sformułowanych tezach) miejsca na bohaterstwo, które ujawnia się najczęściej właśnie wbrew i na przekór tym stwierdzeniom, przynajmniej dość jednoznacznym, a chyba po części autorytatywnie jednostronnym. Przykłady historyczne, a nie psychologiczne zdają się wspierać tę refleksję (o. Maksymilian Kolbe, Janusz Korczak; przykładów można by znaleźć więcej).

Chciałbym też przypomnieć, że jak rzadko która z tez marksistowskich, ta, że byt określa świadomość, a tym samym oddziałuje na postawy i zachowania, jest weryfikowana poprzez doświadczenie. Ekstremalne warunki okupacji, skrajność wyborów oddziaływających na zwykłego obywatela, codzienność sytuacji zagrażającej życiu eksponowały w przeważającej grupie mieszkańców miasta instynkt zachowawczy w stosunku do życia. W sytuacji bezpośredniego zagrożenia (a takie miało s t a l e miejsce) podstaw bytowych, a przecież ta świadomość w miarę przedłużania się okupacji coraz bardziej się utrwalała, musiał pojawić się, przynajmniej wśród części społeczności okupowanego miasta, swoisty pancerz ochronny.



Rodzice, głowy rodzin, odpowiedzialni za najbliższych, opiekujący się starcami i dziećmi, matki i żony, z powodu aresztowań bądź śmierci współmałżonków, a także wielu innych, musieli nierzadko układać swą hierarchię wartości w kolejności - najpierw przetrwać, przeżyć, ochronić i ocalić najbliższych, a więc to, co najcenniejsze, a później dopiero (ewentualnie równoległe, ale nie dla wszystkich) prowadzić walkę, opór, samoobronę. Choć przyznać trzeba, że konspiracja nie była pozbawiona ojców i matek, rodziców i ich dzieci. Na ogół jednak instynkt życia wymuszał na większości mieszkańców miasta taki właśnie odruch i postawę zarazem, tym bardziej, że okupacja z każdym rokiem redukowa-ła elementarne potrzeby socjalno-materialne. Musiała zatem obniżyć się wytrzymałość i odporność społeczeństwa<sup>5</sup>. Wykowskie "życie na niby" miało swoje wymagania, wymuszając takie właśnie postawy i zachowania. Efekty zaś były dwojakie: dorobić się, o ile to możliwe (postawa merkantylna w zdecydowanej mniejszości; jednostki wręcz się bogaciły w warunkach okupacji w sposób nieuczciwy i drapieżny) i za wszelką cenę oraz zarobić, aby przeżyć (w zdecydowanej większości).

Dlatego też uważam za nieco uproszczone niektóre sądy i oceny wielu sytuacyjnych raportów antyhitlerowskiego podziemia (także i w Krakowie) formułujące pogląd, że "akcji niepodległościowej przeciwstawia się hasło przetrwania"<sup>6</sup>. Zdaję sobie sprawę jednak i z tego, że w wielu przypadkach było to, mimo wszystko, alternatywne. Choć trzeba wyraźnie stwierdzić, że należało przeżyć, aby można było zorganizować, przygotować i podjąć walkę czy samoobronę oraz podjąć odbudowę zniszczonego wojną kraju.

Okupacja i codzienne życie wymuszały także redukcję norm społecznych (moralnych, prawnych czy obyczajowych). Obok zużycia psychicznego i fizycznego erozja moralna stanowiła jeden z ważniejszych elementów (i znaczne zagrożenie) okupacyjnej codzienności. Wobec nędzy i głodu zaciera-

ła się często granica legalności i wykroczeń, bowiem zdobycie elementarnych środków do życia stwarzało dla niektórych jednostek swobodę (dość znaczną) kłamstwa, pozorów, czasem nawet przy pomocy posiadanej broni. Także i styk pracy niepodległościowej z różnymi "interesami" umożliwiał takie zachowania<sup>7</sup>.

Sądzę, że można ocenić, iż sytuacja, bądź sytuacje, o których była mowa powyżej, doprowadziły do stanu pewnej a n o m i i okupacyjnych zjawisk społecznych (w tym przede wszystkim norm społecznych), a także kryzysu ekonomicznego i n a d z y materialnej, których istotę stanowił po części zanik, bardziej zaś obniżenie się wpływu norm społecznych na zachowania ludzi (można to zaobserwować m.in. na przykładzie czarnego rynku). Stan anomii w znaczny sposób warunkował postawy. Musiał się przecież nieco zmieniać pułap codziennych dążeń jednostki, kręgów rodzinnych, czy szerzej - społecznych, choć problem kwantyfikacji tego zjawiska przeraża możliwości historyka, głównie ze względu na dostępny zasób źródłowy.

Z problemem stanu anomii wiąże się, w moim przekonaniu, miejsce i rola państwa podziemnego, ale na jeden tylko kontekst tego zagadnienia warto zwrócić uwagę. Państwo podziemne to z punktu widzenia prowadzonych tutaj rozważań - obok wielu różnorodnych czynników - przede wszystkim o b e c n o ś ć społeczeństwa w jednostce, obecność wymuszająca uznawanie i przestrzeganie przez jednostkę norm społecznych. Państwo to przypominało, wychowywało, dyscyplinowało, legalizowało, egzekwowało i wreszcie k a r a ło, starając się w miarę i na miarę swoich możliwości i ekstremalnych warunków okupacyjnych stan anomii sprowadzić do minimum, tak aby społeczne koszty okupacji były jak najmniejsze.

A skoro karało, to właściwie społeczeństwo s a m o, poprzez podziemne państwo, w ten właśnie sposób izolowało lub pozbywało się jednostek mu zagrażających w jego walce

z okupantem o przeżycie, życie, narodową godność i niepodległość. Skala zjawiska jest trudno uchwytna.

Podkreślmy wszakże zdecydowanie, że z rozważań tych nie należy wyciągać wniosku (byłoby to dużym błędem metodologicznym), iż tak rozważany stan anomii, to nie negowanie i odrzucenie przez okupowanych norm społecznych, lecz przede wszystkim ich wewnętrzne rozregulowanie. Właśnie przeciw temu rozregulowaniu zdecydowanie wystąpiło Polskie Państwo Podziemne<sup>8</sup>.

Niektóre raporty podziemia stwierdzały, że

"najgorsze nastroje są w Krakowie, gdzie obok zastraszania występuje najsilniej nagminny oportunizm; współpraca z Niemcami daje podstawy do wygodnego życia"<sup>9</sup>.

Trudno podzielić tak jednoznacznie negatywny osąd krakowskiego społeczeństwa, nie negując, rzecz jasna, faktu, że "współpraca z Niemcami" rzeczywiście (ale nie wszystkim) "dawała podstawy do wygodnego życia" (pomijając aspekty moralne, wyrzuty sumienia itd.). Ale ważniejsze w tym przypadku jest co innego, a mianowicie fakt okupacyjnej s p e c y f i k i miasta Krakowa w Generalnym Gubernatorstwie. "Społeczność" dawała także, poprzez znaczne (proporcje Polaków i Niemców takie, jak w Krakowie nie wystąpiły w żadnym innym mieście GG) nagromadzenie Niemców, sprzętu, środków żywnościowych itp. więcej szans i stwarzała więcej potencjalnych możliwości dla tego, co K. Wyka trafnie nazwał "gospodarką wyłączoną". Erozja moralna zaś wystąpiła w każdym środowisku i niemal w każdej okupowanej miejscowości (każda miała swojego kolaboranta, złodzieja, "szmalcownika", prostytutkę itd.). Praw wojny i okupacji (narzuconych przecież, ale istniejących) oraz ich konsekwencji nie zawsze można było uniknąć (co najwyżej niektóre zneutralizować), szczególnie w sytuacji tak skumulowanej, jaka wystąpiła w Krakowie. To jedynie historia podręcznikowa i propagandowa, głównie poprzez wymiar martyrologii zdołała narzucić obraz idealnego



społeczeństwa w postawach, zachowaniach i nastrojach. Wystarczy przeglądnąć np. aktualnie obowiązujące podręczniki historii. Nie ma i nie będzie społeczeństwa pod każdym względem idealnego. W okresie okupacji zagrożenie moralne było szczególnie duże, a i rozterki moralne także (porównajmy: uniwersalne "nie zabijaj", "nie kradnij" - co miało znaczyć tak naprawdę i czy mogło stanowić wzorzec dla młodego konspiratora, który m u s i a ł - także i po raz pierwszy - z a b i ć, aby przeżyć; młodego robotnika, który m u s i a ł ukraść, też aby przeżyć - moralności w jej wymiernym, doświadczalnym i namacalnym aspekcie n i e d a s i ę o s z u k a ć!). Ale czy np. z a w s z e m u s i a ł ukraść (w tym i Niemcowi), może pokusa stawała się coraz silniejsza? Są to dylematy, których w sposób jednoznaczny, wyliczony, historyk nie rozstrzygnie, ale zasygnalizować je musi.

W okresie okupacji źródła wskazywały jednoznacznie na groźne przejawy alkoholizmu i prostytucji wśród mieszkańców Krakowa. Spowodowało to nawet wydanie przez arcybiskupa Adama Stefana Sapiechę listu pasterskiego. Chociaż bez rezultatu - pili nadal, rzecz jasna nie wszyscy i nie wszędzie, ale często, łącznie z własną "produkcją". Rozprzestrzeniło się niemal w swoisty "system" przekupstwo niemieckich funkcjonariuszy publicznych, również i polskich urzędników, rzecz przecież nie dostrzegana przed rokiem 1939. Plagą był nielegalny handel<sup>10</sup>.

Okupacyjne zasady postępowania przyjmowane przez społeczeństwo, choć nie zawsze sygnowane konspiracyjnym (pisanym i niepisanym) kodeksem postępowania, zabraniały uczęszczania np. do kin, teatrów niemieckich itp. Krakowskie piśmiennictwo "Nakazy" z 1943 r. zdecydowanie polecało i nakazywało:<sup>11</sup>

"Polak należący do obozu Polski Walczącej nie uczęszcza do teatrów i kin, których program jest dostosowany do wymagań propagandy niemieckiej, nie uczęszcza na koncerty, wyści-

gi i niemieckie imprezy sportowe. Kto w jakiegokolwiek formie służy propagandzie niemieckiej, nauce niemieckiej, niemieckim instytucjom naukowym i prasie, stawia siebie poza szrankami Polski "Walczącej".

A rzeczywistość? Przynajmy, że polecenia te były jednoznaczne i pozostawiały raczej niewiele szans na błąd, brak wyczucia, ciekawość, jednym słowem codzienność, trudną, wymagającą i nad wyraz skomplikowaną. Była to jednak t e o r e t y c z n a i bardziej ż y c z e n i o w a, na wyrost, próba dyscyplinowania okupacyjnej codzienności. Życie przynosiło jednak sporo niespodzianek także i autorom kodeksu postępowania pod okupacją. Krakowska (i nie tylko) prasa konspiracyjna systematycznie niemal informowała, że kina są stale pełne, że cieszą się nie słabnącym powodzeniem mieszkańców miasta (rzecz jasna, nie wszystkich mieszkańców miasta, ale jednak). Bojkot sześciu kin krakowskich czynnych w czasie okupacji dla Polaków nie powiódł się. Działała chyba przedwojenna magia kina, szczególnie wśród młodszych (jako taniej, młodej i atrakcyjnej dziedziny sztuki). Nie bez znaczenia był też fakt, że seans filmowy dawał, przynajmniej powierzchowną, możliwość oderwania się od okupacyjnej rzeczywistości. Sporadycznie też próbowano się samousprawiedliwiać: "wprawdzie od 1939 r. uznaję zasadę: świnie w kinie - Polacy w Oświęcimie, ale ja nie płaciłem - byłem (...) na gapę - na armię niemiecką, a film był polski"<sup>12</sup>. W jakimś stopniu także i to ostatnie spostrzeżenie młodego autora wspomnień - "film był polski" - mogło wpływać na pewną popularność kina (np. w 1942 r. w repertuarze krakowskiego kina "Uciecha" znalazło się 40 filmów, w tym 7 polskich).

Nie udał się też w pełni bojkot, przebywającego w Krakowie na gościnnych występach, niemieckiego cyrku Buscha. Na przedstawieniach dla ludności polskiej "bywały tłumy"<sup>13</sup>. Niepowodzeniem zakończyło się w Krakowie stałe przypominanie przez podziemie o bojkocie kolektur loteryjnych.



Problem ten, w kontekście postaw i zachowań, jest chyba jednak znacznie szerszy niż proste oceny: pełne kina, dodatkowe występy cyrku itp. Postawmy pytanie: jaki miał być r z e c z y w i s t y cel akcji bojkotowej (kino, teatr, cyrk, kolektura loteryjna itp.), czy tylko ten, by nie chodzić do kina, nie "płacić na armię niemiecką", bo żałoba narodu itd.? czy też chodziło nade wszystko o to, że akcja bojkotu prowadzona przez Państwo Podziemne była c z ę ś c i ą szeroko prowadzonych działań zmierzających do dyscyplinowania, do wychowywania (ćwiczenia) społeczeństwa w wypełnianiu poleceń legalnej i uznawanej powszechnie władzy podziemnej będącej przedłużeniem władzy w Londynie. W moim przekonaniu chodziło właśnie o to drugie. W mniejszym stopniu miano chyba na uwadze szkodliwość odbieranych, np. w kinie, treści propagandowych (niemiecka kronika filmowa). Propaganda oddziaływała przecież bez przerwy, i to z różnych źródeł (megafony miejskie, "gadzinówki" itd.) na obywatela. Kino nie było jej najistotniejszym ogniwem.

Pod wpływem "gadzinówek" udało się okupantowi w Krakowie zorganizować jedynie 100-osobowy "legion polskich krzyżowców do ruszenia na Bolszewię"<sup>14</sup>. I to ta właśnie informacja w znacznie większym stopniu wskazywała na właściwe postawy i zachowania niż przykład kina, cyrku czy kolektury loteryjnej.

Dość szeroko rozwinęło się w Krakowie natomiast znachorstwo i wróżbiarstwo. Szczególnie to pierwsze stanowiło niekiedy plagę; drugie zaś było po części jednym z czynników rozszerzających sferę wiary i nadziei.

Miała też miejsce w Krakowie korupcja i łapówkarstwo, szczególnie w środowisku urzędniczym i wśród granatowych policjantów (znowu nie wszyscy urzędnicy i policjanci "brali" - ci co brali, byli widoczni, bo wieść, że "biora" szła drogą szeptaną, większość była przecież inna). Zauważmy, iż w tych środowiskach (urzędnicy i policjanci) możliwość ko-

rupcji wynikała z faktu, że łatwy był stosunkowo dostęp do urzędnika i do granatowego policjanta, a zarówno jeden jak i drugi mieli, niewielki zresztą, zakres władzy i możliwości załatwienia sprawy. Niestety, nie udało mi się określić skali tego zjawiska, bo choć niektóre dokumenty władz podziemnych zwracały na to uwagę, jednakże nie precyzowały bliżej szczegółów.

Środowiskiem zaś, w którym najjaskrawiej uwydatniły się zarówno ujemne, jak i dodatnie cechy oraz objawy związane ze zmianami, jakim ulegały ludzkie charaktery, było niewątpliwie środowisko krakowskich i podkrakowskich szmuglerów, choć trudno oczywiście mówić o środowisku w pełni tego słowa. Bo któż w czasie okupacji nie handlował (nawet piosenka o tym mówiła: Kto handluje, ten...). Szmuglem zajmowali się zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Charakterystyczne zaś, podobnie zresztą, jak i w innych ośrodkach okupowanego kraju, że było to zajęcie (okupacyjna profesja?) przedstawicieli wszystkich grup społecznych, zróżnicowanych pod względem wykształcenia, zawodu, poziomu kulturalnego itp. Pojawiła się w szmuglu również i młodzież, niekiedy nawet i dzieci (przypominają to obrazy z getta krakowskiego, gdzie dzieci w szmuglu żywnością odgrywały jedną z czołowych ról, chroniąc i zaopatrując niejednokrotnie całe rodziny, umożliwiając im przeżycie). Niektórzy zajmowali się handlem sporadycznie, niejako na marginesie swej podstawowej zawodowej działalności, inni zaś szmugiel podnieśli do rangi okupacyjnej profesji, głównego zajęcia i głównego źródła dochodów. Dlatego było to zjawisko trudno uchwytnie, "niepoliczalne", że również płynność była tu znaczna. Strach i niepowodzenia, aresztowania i rekwizycje, wreszcie infiltracja wyłączały na pewien czas lub na stałe wiele osób. Zawsze jednak dochodzili nowi. Niewątpliwie najbardziej rozpowszechnionym typem szmuglera w Krakowie (a i w całym kraju) był szmugler żywnościowy.

Szmugiel jednak również deprawował i demoralizował. Zacierzał przede wszystkim granicę pomiędzy zarobkiem, a dozwolonym i niedozwolonym zyskiem. Upowszechniał postawę łatwego zarobku, a tym samym jak największego, jako że ryzyko było bardzo duże, z karą śmierci włącznie. To ryzyko kosztowało. Szmugiel był powiązany z kradzieżami, ale również z kantami i oszustwem (np. niektóre osetki masła sprzedawane na krakowskich szaberplacach zawierały w środku inny produkt, pojawiała się nierzadko słonina z knura, niekiedy psi smalec, tzw. zbierane mleko itp.).

Wewnętrzna bezwzględna konkurencja pomiędzy szmuglerami, szczególnie hurtownikami zaopatrującymi kawiarnie, restauracje, duże biura, wyzwała czasami postawy skrajne: przestępstwa, pobicia, morderstwa (wystarczy przeglądnąć, tam gdzie się zachowała, dokumentację policji kryminalnej), niekiedy nawet tzw. "polską zemstę", tj. denuncjację organom okupanta. Zauważyli to nawet niektórzy Niemcy mieszkający w okupowanym Krakowie. Np. Josef Ströder zanotował:<sup>15</sup>

"Zaopatrzenie ludności niemieckiej było tu (w Krakowie - J.Ch.) zupełnie wystarczające i wyraźnie lepsze niż w Rzeszy. Ten, kto miał odwagę chodzić do polskiej restauracji, mógł zaspokoić swoje potrzeby w bardzo wyszukany sposób i musiał przyznać, że polscy gastronomowie (tak w tekście - J.Ch.) wywodzą się z tego samego drzewa genealogicznego co Lukullus. Ceny były bardzo wysokie, choćby dlatego, że najlepsze polskie restauracje kupowały potrzebne produkty na czarnym rynku, zaopatrywanym w luksusowe towary przez tych wyjątkowych Polaków, którzy otrzymywali paczki z zagranicy, głównie jednak przez handlujących Niemców".

Ale pamiętajmy i o tym, że szmuglerzy i handlarze spełniali w czasie okupacji również i rolę pozytywną, ratując miasto przed wygłodzeniem. Nie był to, rzecz jasna, w większości przejaw humanitaryzmu i solidarności, ale wynik obiektywnych stosunków wewnętrznych w okupowanym mieście i kraju. Szmugiel był zawsze najpierw intratnym, pomimo ryzyka, źródłem zarobkowania, bądź wspierania własnych rodzin, a później dopiero, w zależności od indywidualnej postawy i in-



dywidulanych, osobistych powiązań i współzależności, mógł być postawą samarytańską. Choć i z takimi spotyka się historyk analizujący postawy i zachowania społeczne.

Krytycznemu osądowi społecznemu podlegały też inne przejawy społecznej degeneracji. Czasem pod ostrzałem tej krytyki była krakowska Rada Główna Opiekuńcza, szczególnie wtedy gdy ujawniono spekulacyjne rozprowadzanie wśród urzędników darów amerykańskich. Innym razem wskazywano na częściową korupcję aparatu spółdzielczego "Społem". Najczęściej jednak wskazywano na granatowych policjantów. Prasa konspiracyjna odnotowała też istnienie tzw. "fachowców", tj. ludzi zajmujących się uwalnianiem pojedynczych osób z więzień i obozów, wyprowadzaniem Żydów z getta, wszystko, rzecz jasna, za sowitą opłatą.

Na krakowskich cmentarzach pojawiali się niekiedy tzw. "dentyści" wydobywający z grobów kosztowności, szczególnie złote zęby, modne wśród zamożnej części społeczeństwa. Odnotowano też przypadki obdzierania z odzieży zwłok zabitych w egzekucjach, czasem nawet jedynie rannych. Odzież ta trafiała najczęściej na czarny rynek.

Takie przejawy postaw są niestety dla historyka niemal nieuchwytnie dzisiaj. W świetle przebadanego materiału uważam za uzasadniony wniosek, że postawy te nie dominowały, choć nie można ich lekceważyć, tym bardziej pamiętać w opisie społeczności okupacyjnej.

Te i inne przejawy zachowań społeczeństwa krakowskiego, o których była mowa, stanowiły motyw przeciwdziałań wychowawczych ze strony Państwa Podziemnego, szczególnie zaś podziemnego systemu oświaty.

Perspektywa utrwalenia się tych negatywnych zjawisk była niebezpieczna dla dalszych losów społeczeństwa, jego postaw w okresie powojennym. I dlatego również nie mogło to być obojętne dla władz konspiracyjnych, które temu przeciwdziałały. Cele to zostały w znacznej mierze zrealizowane.

Dowodów dostarcza fenomen okupacyjnych postaw, nie tak znaczna degeneracja i korupcja okupowanego społeczeństwa polskiego, w tym oczywiście również i krakowskiego. Potwierdza to również mały rezonans tego społeczeństwa wobec kolaboracji, której formy w znacznie szerszym zakresie wystąpiły w niektórych europejskich krajach okupowanych przez III Rzeszę (i to bez względu na stosunek do kolaboracji okupanta w Polsce i innych krajach europejskich). Nie znaczy to wszakże, iż nie było w okupowanym Krakowie i Polsce kolaborantów i zdrajców, rzecz jasna niższego rzędu niż np. Vidukin Quisling. I nie neguje to tezy o znacznym (można nawet powiedzieć: niemal pełnym), jak na tak ekstremalne warunki, s o l i d a r y z m i e społeczności Krakowa i okupowanego kraju.

Odróżnijmy jednakże konfidenturę i delację od kolaboracji. B. Skaradziński zauważa, że:

"konfidentura i donosicielstwo to druga, wstydliva, ale zupełnie r z e c z y w i s t a (podkr. J.Ch.) strona medalu wojennego męstwa, poświęcenia i męki. A bywało, iż jedno od drugiego dzielił tylko krok. Jeśli mówimy, że życie społeczeństwa obfituje w najprzeróżniejsze paradoksy, nielogiczności i niekonsekwencje, to dzieje gestapowskiej agentury są tego przykładem klasycznym"<sup>16</sup>.

Wypada się zgodzić z tak postawioną tezą. W świetle badań L. Gondka widać, że skala tego zjawiska była w Polsce (również i w Krakowie) dla społeczeństwa i jego konspiracyjnych władz, ale i dla współczesnego historyka, nieoczekiwanie znaczna<sup>17</sup>. Konfident i delacja "jako wytwór jego niecnego działania towarzyszyły konspiracji wszędzie, we wszystkich regionach okupowanej Polski i we wszystkich strukturach podziemnych"<sup>18</sup>. Także i w "stolicy" Generalgouvernement. Jeżeli zaś chodzi o źródła tych postaw, a także psychologicznych i moralnych aspektów tego zjawiska, to trafnie i zasadnie skomentował je płk. Zygmunt Janke-Walter i chociaż w sposób szczególnie uwzględnił dzieje Łodzi i Ślą-

ska, ale interpretacja jego jest na tyle uniwersalna, iż można ją przyjąć także dla rozważań nad okupowanym Krakowem<sup>19</sup>.

Nie wnikając także szerzej w problem klasyfikacji kolaboracji w historiografii zachodniej (szczególnie francuskiej: kolaboracja, kolaboracjonizm, kooperacja, korupcja, czy też inna typologia: kolaboracja wymuszona, wyrozumowana, skwapliwa), jak i w polskiej (współpraca z Niemcami hańbiąca dobre imię, dla interesu lub dla własnego bezpieczeństwa, współpraca bez zagrożenia konspiracji, współdziałanie z gestapo lub Abwehra, szkoderstwo konspiracji, kolaboracja nieformalna), można stwierdzić, że od pierwszych dni okupacji niewielkie były szanse na stworzenie społecznej bazy i odpowiednich warunków dla kolaboracji (nieudany przykład "państwa szczątkowego" z początków okupacji zdaje się to w pełni potwierdzać). Nawet mimo to że prawo międzynarodowe obli- guje niekiedy do pewnych współdziałań okupowanych z okupan- tem, oczywiście przy "minimum identyfikacji z celami najeź- dźcy"<sup>20</sup>. Chodzi o zapewnienie bezpieczeństwa (policja ro- dzima nie powinna jednak działać na rzecz interesów wroga i przeciw dobru własnego państwa), utrzymanie komunikacji (choć ta w określonych warunkach i sytuacjach służy ma- chinie wojny) i działalność różnych służb na rzecz ludności kraju okupowanego, np. komunalnych, bankowych, znacznej czę- ści administracji lokalnych.

Sądę ponadto, że obok postaw społeczeństwa, na margi- nalne przecież zjawisko kolaboracji pewien wpływ miała tak- że i polityka okupanta. W okupowanym kraju nie był on po prostu nią zainteresowany na szerszą skalę.

W okupowanym społeczeństwie n i e r ó ż n i c o w a- n o jednak za bardzo tego pojęcia. Występowało ono jedno- rodnie i odnosiło się do każdej niemal formy (bez stopniowa- nia) dobrowolnej współpracy z okupantem na szkodę własnego kraju i jego współobywateli. Podkreślmy to d o b r o w o l-



n e j w s p ó ł p r a c y. Kolaboracja była najczęściej wynikiem wewnętrznego przekonania kolaboranta do tej działalności. Dwa wszakże jej kryteria były zasadnicze, podkreśliłem je już wcześniej: d o b r o w o l n o ś ć i s z k o d l i w o ś ć. Zaznaczmy jednakże zdecydowanie i to, że ta współpraca nie dotyczyła w dużym stopniu pracy w ogniwach administracji i gospodarki okupanta, nie dotyczyła też współpracującej przeciw z władzami okupacyjnymi, (ale nie na szkodę kraju i obywateli) Rady Głównej Opiekuńczej.

Ten powszechny społeczny odbiór kolaboracji, bez różnicowania, z lat okupacji, wystąpił też i w pierwszych latach powojennych, m.in. w procesach i wyrokach skazujących za kolaborację. "Przyjaciółka" np. z października 1948 roku wskazywała, że

"każdy Polak, który wypełniał starannie zarządzenia niemieckie, ciągnął z tego korzyści i był lepiej traktowany i nagradzany - pomagał okupantowi, a więc był kolaborem"21.

W rezultacie tego upraszczającego osądu każdy, np. Volksdeutsch, granatowy policjant stanowili w opinii społecznej (jednakże poddawanej politycznej propagandzie władz, której celem była też zemsta i polityczno-ideologiczne porachunki) "typy kolaboranta"<sup>22</sup>.

Był to obraz fałszywy. To uproszczenie było także wynikiem gehenny okupacyjnych dni i żądzy odwetu, wynikającej z utrzymującej się nadal nienawiści do Niemców. To zrozumiałe. Z perspektywy dłuższego czasu sądy wydają się nieco złagodzone, bo znamy przecież krakowskie przykłady i Volksdeutschów i granatowych policjantów, a i bardzo rzadko, ale jednak Niemców, którzy pracowali dla polskiego podziemia, pomagali współrodakom (Polakom, Żydom) ratując niejako życie itp. Wiemy też, że kolaboracja, współpraca konfidencka itp. były niekiedy rezultatem nieludzkiego śledztwa, "darowania" życia własnego lub najbliższych itp.

"Większość konfidentów była werbowana spośród aresztowanych"<sup>23</sup>.

To słuszne spostrzeżenie J. Bratki pokazuje obraz kolaboracji od strony jej tragicznych mechanizmów, ludzkich słabości itp.

Kolaboracja to wielce skomplikowana materia badawcza dla historyka. Czasem wręcz niebezpieczna, bo możliwość wyrządzenia krzywdy jest tu znaczna. Ale pomimo to powtórzmy, n i g d y w Krakowie i Polsce skala kolaboracji nie osiągnęła takiego nasycenia (skala państwowa, ogólnospołeczna w tych krajach), jak np. w Holandii, na Łotwie i we Francji.

Kolaboracji towarzyszył element świadomego raczej wyboru, ale także i zróżnicowane przesłanki, poglądy czy wewnętrzne przekonania. Np. pod wpływem strachu włączenie się w kolaborowanie pozostawiało mimo wszystko w świadomości refleksję, często wewnętrznie tłumioną alkoholem (u szeregu kolaborantów stwierdzono pijaństwo ponad miarę), że uczestniczy się w działalności przestępczej, amoralnej, łamiąc uznawane zasady. Kara, którą w końcu kolaborujący najczęściej ponosili, często znając jej dolegliwość, była wysoka (upomnienia, nagana, infamia, wreszcie wyrok śmierci)<sup>24</sup>. W świetle ustaleń W. Sieroszewskiego, np. w Okręgu Krakowskim w okresie od kwietnia do lipca 1944 r. rozpatrywano w Komisjach Sądzących 83 sprawy przeciwko 84 osobom. Spośród nich 28 osób skazano na infamię, 13 na nagane, 10 na upomnienie. Ponadto 30 spraw przekazano do Cywilnych Sądów Specjalnych, zaś w dwu przypadkach obwinieni zostali ostatecznie uniewinnieni<sup>25</sup>.

Nie można jednakże tego problemu kwantyfikować przy pomocy ustalonego wzoru, choć wiele elementów genezy zjawiska było wspólnych. Każdy przypadek zdawał się inny (dla tego też, że nie występował jako zjawisko społeczne o szer-

szym zasięgu) i każdy należałoby przebadać. Ze względu jednak na to, że jest to niemożliwe, wystarczyć muszą refleksje ogólniejsze, z przykładowym jedynie odwołaniem się do niektórych konkretnych zjawisk i przypadków.

W Krakowie, gdzie przecież problem Niemców był zjawiskiem szczególnym i gdzie ze względu na jego okupacyjną "stołeczność" te pokusy były silniejsze, kolaboracja stanowiła margines społecznych postaw. Właśnie w kontekście próby zarysowania definicji kolaboracji (istota - w moim przekonaniu - to świadomie, mimo wszystko, wybrana współpraca z okupantem przeciwko państwu i społeczeństwu polskiemu), teza o marginesie zjawiska wydaje się ze wszech miar zasadna. Postawa p r z e w a ż a j ą c e j części krakowian (tzw. szarego obywatela) przeciw kolaboracji nie była pochodną jedynie zaleceń podziemia, czy enuncjacji rządu, jak również stosunku do tego problemu okupanta. Jej źródła tkwiły w wychowaniu, historii i tradycji, wreszcie narodowym etosie, zapewne jeszcze romantycznym, ale na tyle trwałym, że weryfikował go pozytywnie najbardziej niesprzyjający, ekstremalny okres naszych dziejów.

Pomijając zjawisko niemieckiej Volkslisty, która nie była klasyczną kolaboracją, chociaż mogła jej służyć, historiografia i prawo (proces powojenny) przypisują współdziałanie z okupantem m.in. Feliksowi Burdeckiemu, krytykowi Emilowi Skiwskiemu, aktorowi Bogusławowi Samborskiemu, pisarzowi Ferdynandowi Goetlowi<sup>26</sup> czy dziennikarzowi radiowemu Wąsowiczowi.

Najbardziej chyba interesuje postawa krakowianina F. Burdeckiego, który już w styczniu 1940 r. złożył władzom okupacyjnym memoriał o gotowości współpracy. Później odegrał istotną rolę w redagowaniu "Steru" (pismka dla dzieci ze szkół powszechnych). Redagował także "Mały Ster", "Zawód i Życie", był współpracownikiem pisma "Wirtschaftsordnung". W 1942 r. wydał książkę "Droga do powszechnego ideału pra-



cy"<sup>27</sup>. W tych kategoriach nie chciałbym oceniać np. druku w paździenikowych (1939 r.) numerach "Ilustrowanego Kuriera Codziennego" nowel Władysława Machejka czy też książki, znanego już wtedy, krakowskiego literata, ukrywającego się pod pseudonimem Tadeusz Hołyński (chodzi o Tadeusza Hołuję), "Rozmowy Bawarskie" (wydanie polskie)<sup>28</sup>. Odnotowuję jedynie te informacje, wskazując zarazem, iż trwała już okupacja.

Zdarzały się także dość często donosy do krakowskiego gestapo (interesujący ich zbiór w rękach prywatnych). Część z nich (i to ta większa), dzięki działalności podziemia, nigdy nie dotarła do adresatów<sup>29</sup>.

Wiąże się z tym zjawiskiem i inny problem, podjęty częściowo w literaturze przedmiotu przez J. Bratkę<sup>30</sup>, a mianowicie zdrada narodowa, agenci i konfidenci krakowskiego gestapo.

Z jednej strony mamy tu do czynienia z niemieckim aparatem policyjnym, dodajmy, szczególnie w Krakowie dobrze przygotowanym do swej pracy. Wiele krakowskich "wsyp" i aresztowań to rezultat zawodowego, perfekcyjnego wręcz traktowania i wykonywania przez ten okupacyjny aparat terroru swoich obowiązków.

Z drugiej zaś strony mam wrażenie, że podziemie polskie nie zawsze doceniało i niezbyt dobrze znało gestapo, szczególnie w początkowym okresie okupacji. "Wsypy" to nie były li tylko przypadki, zdrada we własnych szeregach czy zbiegi okoliczności, jak niekiedy interpretowali je dowódcy konspiracyjni. Tak było np. przez wiele powojennych lat ze "wsypą" Lewińskiego i Fika, znanych krakowskich działaczy komunistycznych. Ale ta "wsypa" to był przede wszystkim ich błąd (zaufanie nieodpowiedzialnemu koledze szkolnemu) oraz rutynowa już działalność krakowskiego gestapo. Przede wszystkim dowódcy i przywódcy oraz organizacje przez nich kierowane i dowodzone popełniali niezliczoną ilość błędów, czasem wręcz szkolarskich, umożliwiających rozpracowanie.

Powstaje jednak i inne pytanie: gdzie i kiedy ci dowódcy, żołnierze i działacze konspiracyjni mieli się nauczyć konspiracji? Czy konspiracji można się nauczyć? Policja była zawsze i zawsze mniej więcej posługiwała się tymi samymi metodami, stale je zresztą doskonalała. Doświadczenie i umiejętności hitlerowskiej policji znacznie wzrosły od momentu przejęcia przez nazistów władzy. Wtedy przecież rozpoczęła ona rozpracowywanie przeciwników i wrogów, wykorzystując zresztą przy tym sprawdzone już metody, np. policji pruskiej. Okupacja w Krakowie (Polsce) była jej kolejnym doskonalącym doświadczeniem. Konspiracja natomiast pojawiała się zawsze w sytuacji nienormalnej i skrajnej. Tu doświadczenie w niewielkim stopniu mogło procentować. Przy tym każda konspiracja w dziejach Polski była inna, w przeciwieństwie do metod policji i służb specjalnych.

Wreszcie kolejny problem - skala zjawiska konfidenckiego w Krakowie. Trochę na ten temat już wiemy:<sup>31</sup> SS-Obersturmführer Kurt Heinemeyer napisał:

"Dokładnej ilości agentów w Krakowie nie mogę podać, gdyż nie jest mi ona znana. Mogło być ich k i l k u s e t"  
(podkr. J.Ch.);

Z relacji pika Wojciecha Waydy:

"Wywiad AK co miesiąc dostarczał nam wykazy konfidentów w okręgu (...). W Krakowie było 860 konfidentów, samych Polaków, nie licząc Ukraińców i Żydów, którzy byli nam znani";

J. Bratko:

"Rozpracowanie tego zagadnienia (konfidenti w Krakowie - J.Ch.) prowadzone w byłym WUBP w Krakowie, opatrzone kryptonimem "RO-1", potraktowano z niezwykłą pieczołowitością. W roku 1953 podsumowano rezultaty - [...] łącznie rozszyfrowywanych jest 1025 agentów gestapo. Materiały pochodzą w dziewięćdziesięciu procentach po byłej AK, które w większości się potwierdzają";  
Wykaz agentów i konfidentów z Krakowa. Opracował k" "wiktor" - 1 stycznia 1945 r.<sup>32</sup>.

Wykaz zawiera 803 nazwiska, ułożone alfabetycznie.. "Wiktor" dysponował imieniem i nazwiskiem każdego z konfidentów. W Wykazie pomieścił również ich adresy oraz informacje o wykonywanym zawodzie.

Jeden ważny wniosek z przytoczonych tu danych zdaje się być najistotniejszy: w s z y s t k i e dane, tak polskie, jak i niemieckie oscylują wokół liczby tysiąca osób, w tym sporo kobiet. Czy to dużo czy mało? Zważywszy na liczbę Niemców w Krakowie i wielkość niemieckiego aparatu represji, "stołeczność" okupowanego Krakowa, w moim przekonaniu 1000 konfidentów to n i e p o w ó d do wyciągania fałszywych wniosków i uogólnień o nagannej zbiorowej postawie mieszkańców tego miasta. Pamiętajmy, że mieszkało w Krakowie ok. 250 tys. osób, później, od 1943 r. ponad 350 tys. Odliczając dzieci i starców wychodzi na to, że około co trzydziesty mieszkaniec miasta m ó g ł ewentualnie być konfidentem bądź współpracownikiem gestapo, w tym niektórzy to przyjezdni, zameldowani w Krakowie po 1939 r., a więc nie rdzenni mieszkańcy miasta. Nie dysponowałem danymi umożliwiającymi porównanie tego zjawiska w innych większych miastach Generalnego Gubernatorstwa.

W miarę upływu lat okupacji krakowska prasa konspiracyjna obwieszczała coraz więcej wyroków sądów podziemnych na mieszkańcach miasta oskarżonych o zdradę narodu. Wykonywano wyroki śmierci na konfidentach krakowskiego gestapo, szczególnie w Podgórzu, którą to dzielnicę nazywano "centralą konfidentów"<sup>33</sup>. Prasa sygnalizowała też wzrost liczby Volksdeutschów<sup>34</sup>. Nigdy jednak skala zjawiska konfidenckiego n i e p r z e k r o c z y ł a bezpiecznej bariery. Nie ma najmniejszych powodów do insynuacji w ocenie postaw mieszkańców Krakowa. Należy jednak wyraźnie eksponować jego okupacyjną specyfikę - "stołeczność".

Także i w krakowskim getcie można zaobserwować przejawy społecznego zdegenerowania i bezwzględności. Uwzględniam



w tym przypadku również postawy Polaków. Okupant od pierwszych dni pobytu w Krakowie drastycznie wystąpił przeciwko Żydom, zarówno ze względów doktrynalnych, jak i politycznych oraz ekonomicznych. Prześladowania Żydów, egzekucja ekonomiczna wobec nich, wywołały w tym czasie zróżnicowane postawy wśród mieszkańców miasta. Od obojętności (raczej przeważała), poprzez litość i czynną pomoc w ochronie życia, aż do zagarnięcia ich mienia materialnego.

Przyglądanie się przez Polaków grabieży żydowskiego mienia przede wszystkim przez okupanta, ale także i niektórych obywateli polskich, miało niewątpliwie wpływ na pojawienie się przekonania o całkowitej niemal bezkarności. Szereg osób, z gruntu "całkiem porządnych i uczciwych"<sup>35</sup> - nie zawsze zresztą bezpośrednio - angażowało się w przywłaszczanie sobie żydowskich rzeczy lub też uczestniczyło w procedurze ich sprzedaży Niemcom, Żydom bądź innym Polakom. Ta postawa była w pewnym stopniu zbieżna z obserwacją, że "Niemcy mają lepiej, bo w ogóle nie kupują, mają za darmo"<sup>36</sup>. Następcowała zatem dalsza swoista rewizja kultu własności prywatnej i osobistej, zapoczątkowana rabunkami w pierwszych dniach wojny. Było to zbieżne w pewnym stopniu ze stosunkiem do własności prywatnej w okresie wielkiego kryzysu, rozpowszechnionego bezrobocia. Wywłaszczanie Żydów było niewątpliwie kontynuacją takich postaw. Podkreślny jednakże zdecydowanie - przeważała o b o j ę t n o ś ć Polaków wobec Żydów (do Endlösung, bo po dramacie Żydów ewolucja postaw była aż nadto widoczna). Trafnie oddał ten punkt widzenia jeden z rzetelnych kronikarzy tamtego czasu: "tłumy gapiów z Krakowa w czasie stawiania murów getta"<sup>37</sup>. Od początku jednak wystąpiły postawy solidarnościowe, czynnej pomocy, których źródła były zróżnicowane.

Ale i w samym getcie sytuacja wewnętrzna była bardzo skomplikowana, choć nie dysponujemy pełnym materiałem źródłowym umożliwiającym wszechstronniejszą analizę tego zagadnienia. Nie sprawdziła się w krakowskim getcie dość rozpo-

wszechniona teoria o wyjątkowej solidarności wszystkich Żydów. To właśnie w getcie, jak nigdzie indziej, ze względu na wielką koncentrację ludzi o bardzo różnym stopniu za-  
możności, ujawniły się olbrzymie kontrasty i antagonizmy. Z jednej strony w wielu domach zamieszkałych przez biedotę umierały śmiercią głodową dziesiątki osób. Na ulicach umierały z głodu żydowskie dzieci. W innych zaś domach niemal nigdy nie brakowało żywności, humoru, zabaw, wręcz niekiedy rozpusty. Obok konspiratorów w krakowskim getcie mieszkali zdegenerowani zdrajcy współpracujący z okupantem w selekcji i mordowaniu swego narodu. A obok nich zwykli i szary, niczym się nie wyróżniający, zaszczuci, zarówno biedni, jak i bogaci. Taki był wymiar postaw w e w n a t r z getta. O tym nie zawsze wiedziano poza jego murami.

Przełomem był niewątpliwie Endlösung, który przynosząc apokaliptyczną tragedię Żydów u s w i a d o m i ł też społeczeństwu polskiemu dramatyczny wniosek: teraz kolej na nas. Endlösung i jego konsekwencje wyraźnie przesunęły akcenty postaw mieszkańców Krakowa wobec Żydów z o b o j ę t n o ś c i w kierunku czynnej, o dość szerokim zakresie działania, w istocie niemal a k c j i ochrony, obrony i ocalenia.

Jednoznacznie też należy podkreślić, iż postawa Judenratu w krakowskim getcie nie była kolaborancka czy nawet kapitulacyjna. Więcej było w jego działaniu determinacji i walki o przetrwanie, o ochronę społeczności żydowskiej, walki niemal beznadziejnej od samego początku, walki co prawda przegranej, ale nie przegranej godności. Czasem wrażliwi moraliści z perspektywy bezpiecznie odległego obserwatora skłonni byli do uogólnień krzywdzących Judenrat. Ta współpraca z okupantem - na warunkach przez niego podyktowanych! - miała zupełnie inny niż kolaboracja, moralny, polityczny i zwykły ludzki wymiar. Odróżniam jednak i oddzielam od tych sformułowań - wspomnianą już - p a t o l o g i ę w środo-

wisku krakowskiego getta ujawniającą się poprzez współpracowników gestapo i oprawców własnego narodu (znamy zresztą nazwiska niektórych spośród nich<sup>38</sup>). Zdegenerowanie moralne nie zależało przecież od narodowości, przynależności do grupy społeczno-zawodowej, wyznawanej wiary itp.

Problem postaw przystosowania i oczekiwania nie jest jednoznaczny. Różnorodne bowiem były czynniki, zarówno zewnętrzne, jak i wewnętrzne, które decydowały o jej wyborze. Sądy uogólniające zdają się być nie zawsze metodologicznie poprawne, a pogłębiona analiza nie jest możliwa ze względu na stosunkowo niewielką skalę zjawiska. Na podstawie skąpego materiału źródłowego można sformułować pogląd, że postawa przystosowania, w tym pozytywnym aspekcie (ochrona wymiaru życia) była w Krakowie postawą raczej dominującą. Stanowił o tej skali tzw. szary obywatel, który właśnie dominował w życiu codziennym. Jej obrzeże, w postaci zjawisk negatywnych - kolaboracji, społecznej znieczulicy, bandytyzmu czy prostytucji stanowiło wyraźny margines, podobnie żebractwo, donosicielstwo itp.

Trudniej natomiast już określić skalę alkoholizmu. Na pewno nie był on zjawiskiem marginalnym. Świadczą o tym liczne meldunki terenowe Delegatury Rządu RP<sup>39</sup>, zaś list pasterski arcybiskupa Sapięhy wskazuje, że alkoholizm okupacyjny Polaków stanowił obszar postaw daleko wykraczających poza marginalność<sup>40</sup>. W niektórych regionach kraju alkoholizm był zjawiskiem zastraszającym. Skali zjawiska w Krakowie nie potrafimy wyliczyć, ale alkoholizm był "widoczny" na ulicach miasta. Dostępność alkoholu zarówno ze źródeł niemieckich, jak i polskich, redukcja norm i wymogów moralnych na pewno sprzyjały i poszerzały ten negatywny odruch w społecznej postawie. Ale czy może to być jedynym wytłumaczeniem w kraju tak katolickim, w społeczeństwie tak głęboko wierzącym i praktykującym, również i w latach okupacji? Nie sądzę. Przyczyny alkoholizmu były "pozaobiektywne", jeżeli tak mo-



to określić, ale również i kulturowe, wręcz historyczne.

Wydaje się więc uzasadnione stwierdzenie, że codzienność okupacyjna, pomimo wielu pokus *n i e z d e g e n e r o w a ł a* jednak krakowskiego społeczeństwa na tyle, by ocena mogła być wyraźnie negatywna. Świadczył o tym i drugi wymiar postaw tego społeczeństwa, którego tutaj nie rozpatruję, tj. postawa oporu i samoobrony (znaczny wzrost walki konspiracyjnej w kolejnych latach okupacji, jak również oporu cywilnego - np. tajne nauczanie itd.).

Wskazanie na negatywne skutki okupacji w postawach wynikało z głębokiego przeświadczenia autora, że nigdy postaw i zachowań tak dużej grupy, jaką jest społeczeństwo rozpatrywane globalnie (również i w skali miasta), nie można idealizować, co niestety miewa czasem miejsce zarówno w literaturze przedmiotu, publicystyce historycznej, wspomnieniach i historii nauczanej w szkole.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Szerzej J. C h r o b a c z y ń s k i, Kraków 1939-1945. Funkcje miasta w systemie okupacyjnym i w konspiracji (zarys problematyki), "Rocznik Krakowski" 1989, t. LV, s. 247-254.

<sup>2</sup> J. P i e t e r, Strach i odwaga, Warszawa 1971, s. 195.

<sup>3</sup> Tamże.

<sup>4</sup> A. K ę p i ń s k i, Rytm życia, Kraków-Wrocław 1983, s. 16.

<sup>5</sup> Archiwum Akt Nowych, Oddział VI, Archiwum Lewicy Polskiej (dalej: AAN, ALP), Delegatura Rządu RP na Kraj 202-II-6 k. 104. Raport sytuacyjny 15 VIII - 15 XI 1941 r.

<sup>6</sup> Tamże. Bardzo rzadko spotyka się w źródłach omówienie postawy przetrwania. Por. np. Z. Ż u ł a w s k i, Wspomnienia, Warszawa 1980.

<sup>7</sup> AAN, ALP, Delegatura Rządu RP na Kraj 202-II-11, k. 161. Przegląd sytuacji za II kwartał 1942 r.

<sup>8</sup> Por. w tym kontekście rozliczny dorobek przedstawicieli nauk psychologicznych i filozoficznych, które dla tych rozważań starałem się wykorzystać.

<sup>9</sup> AAN, ALP, Delegatura Rządu RP na Kraj 202-II-6, k. 107. Raport sytuacyjny 15 VIII - 15 XI 1941 r.

<sup>10</sup> Biblioteka Jagiellońska (BJ), Oddział Rękopisów, F. Z o l l, Wspomnienia, t. II (notatki), sygn. 9777, s.227.

<sup>11</sup> T. S e w e r y n, Polskie sądownictwo podziemne, "Przegląd Lekarski" 1966, nr 1, s. 213. Szerzej na ten temat L. G o n d e k, Polska karząca 1939-1945, Warszawa 1988.

<sup>12</sup> S. S t r z e l i c h o w s k i, Dwa lata. Grudzień 1942 - październik 1944, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1972, s. 27.

<sup>13</sup> "Polski Dzwon" 20 VI 1940, nr 8.

<sup>14</sup> "Polska i Świat" 30 VIII 1941, nr 280.

<sup>15</sup> J. S t r Ń d e r, Oskarżony o przyjźń z Polakami. Niemiecki pediatra w okupowanym Krakowie, Kraków 1988, s. 91-92.

<sup>16</sup> B. S k a r a d z i Ń s k i, Korzenie naszego losu, Warszawa 1985, s. 360.

<sup>17</sup> L. G o n d e k, Polska karząca..., s. 107.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> Z. W a l t e r - J a n k e, W Armii Krajowej w Łodzi i na Śląsku, Warszawa 1969, s. 182:

"zastanawiało mnie i ciągle jest dla mnie zagadką, czym gestapo zdobywało wiernych sobie agentów. Przecież byli to ludzie innej narodowości, inaczej wychowani, często nie znający języka niemieckiego. Co kazało służyć z takim oddaniem Niemiec urzędnikom tajnej policji, otoczonym nienawiścią całego polskiego narodu [...] Nie pieniądze, bo gestapo nie było skłonne dużo płacić - raczej pozwalało swoim donosicielom handlować i przymykało oczy na ich nadużycia. Chyba jakiś d z i w n i e w y n a t u r z o n y i n s t y n k t m o c y (podkr. J.Ch.), który znajdował zaspokojenie w tym, że donosiciel mógł postępować bezkarnie, że często miał w swoich rękach życie ludzi i czasem - dziwne, ale prawdziwe - niektórych oszczędzał, nawet chronił. Niełatwo będzie rozwikłać zagadki brudnej duszy konfidenta".

Dołączmy - bo każdy był inny, zatem szablonu nie da się w tym przypadku zastosować.

<sup>20</sup> C. M a d a j c z y k, Faszizm i okupacja 1938-1945, t. II, Poznań 1984, s. 335. Por. interesującą klasyfikację kolaboracji C. Madajczyka (zdrada czy zaprzaństwo, kolaboracja oraz współpraca), Tamże, s. 337.

<sup>21</sup> "Przyjaciółka" 3 X 1948, nr 29.

<sup>22</sup> E. D m i t r ó w, Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945-1948, Warszawa 1987, s. 147.

<sup>23</sup> J. B r a t k o, Gestapowcy, Kraków 1983, s. 171.

<sup>24</sup> "Jutro Polski" 14 II 1942, nr 339; "Małopolska Agencja Prasowa" 29 XII 1943, nr 50.

<sup>25</sup> L. G o n d e k, Polska karząca..., s. 138.

<sup>26</sup> W przypadku F. Goetla zdania są podzielone, ostatnio jednoznacznie wykluczające kolaborację Goetla (por. oświadczenie Zarządu Polskiego PEN Clubu, "Tygodnik Kulturalny" 1989, nr 28). Przyjmuję ten ostatni punkt widzenia, zwracając jednakże uwagę, że społeczność wojenna nie mogła znać późniejszej argumentacji i oceny (zresztą rzetelnej i rzeczowej). Odbierała Goetla poprzez niektóre jego zachowania, np. wyjazd do Katynia itd.



27 Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wydział Głów-  
ny Nauki i Nauczania Rządu GG 79; Archiwum Głównej Komisji  
Badania Zbrodni Hitlerowskich - Instytut Pamięci Narodowej,  
Sprawa F. Burdeckiego. Sąd Okręgowy nr 1, Dz. specj. 259/46  
oraz T. IX 98/46.

28 W. M a c h e j e k, Bożenny wina (z powieści: Przed-  
wojenne nastroje), "Ilustrowany Kurier Codzienny" 12 X 1939  
nr 270; Tenże, Miłość na kartki (nowela), "Ilustrowany  
Kurier Codzienny" 26 X 1939 nr 282; Omówienie broszury  
T. H o ł y ń s k i e g o "Rozmowy bawarskie", "Tygodnik  
Informacyjny" 28 XI 1942 nr 432.

29 R. N u s z k i e w i c z, Uparci, Warszawa 1983,  
s. 153.

30 J. B r a t k o, Gestapowcy..., Autor kreśli prze-  
sadny obraz donosicielstwa i konfidentstwa w Krakowie. Książ-  
ka jest poświęcona policji, a ta, jak wiadomo, zawsze posłu-  
giwała się konfidentami i stąd nagromadzenie w niej informa-  
cji o pracy policji, a tym samym i o konfidentach. Autor  
dość rzadko zwraca uwagę na punkty odniesienia do okupacyj-  
nej rzeczywistości Krakowa. Sądzę, że gdyby tak uczynił zja-  
wisko konfidentstwa "rozpłynęłoby" się chyba w masie szarych,  
pozytywnych w końcu obywateli. W każdym okupowanym mieście  
policja miała swoich konfidentów. Nie inaczej było w Krako-  
wie, a może ze względu na jego "stołeczność" zjawisko było  
bardziej widoczne. Trudno na podstawie książki J. Bratki po-  
dzielić pogląd o szczególnej roli i skali zjawiska konfiden-  
tów w tym mieście.

31 Wszystkie dane na podstawie opracowania J. B r a t-  
k i, Gestapowcy..., s. 164-165.

32 Wykaz otrzymałem dzięki życzliwości Mieczysława Za-  
jąca z Biblioteki Jagiellońskiej i Stanisława Dąbrowy-Kostki.  
Dokument ten cytuję również J. Bratko, s. 164.

- 33 S. S t r z e l i c h o w s k i, Dwa lata...,  
s. 303.
- 34 B.J., F. Z o l l, Wspomnienia..., s. 238.
- 35 AAN, ALP, Halina Kraheńska - Spuścizna 383/II-4,  
k. 19. Postawy społeczeństwa polskiego pod okupacją nie-  
miecką.
- 36 Tamże.
- 37 J. A l e k s a n d r ó w i c z, Kartki z dzienni-  
ka doktora Twardego, Kraków-Wrocław 1983, s. 31.
- 38 M.in. Blidek, Foester, Diamand, Gutter, bracia Han-  
dowie, Kleinberger, Loeffler, Spitz, Streimer, Symche Spira,  
Ignacy Taubmann. Por. J. A l e k s a n d r ó w i c z,  
Kartki..., s. 29.
- 39 AAN, ALP, Delegatura Rządu RP na Kraj 202, passim.
- 40 Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Akta  
Kardynała Sapięhy, Teki XVI. Por. również Księga Sapiężyń-  
ska, t. I, Kraków 1982.